

## PRZYCZYNEK DO PROBLEMU PRAWDY W HISTORII NAJNOWSZEJ\*

WOJCIECH WRZOSEK

---

Jeśli uznać, że idea Prawdy jest jedną z najważniejszych dla antyczno-zachodnio-europejskiej kultury, to jest nią także dla historycznego myślenia. Historyczne myślenie towarzyszy kulturze co najmniej od jej pisanych początków.

Nadto Prawda jest dla historiografii nie tylko specyficznym gatunkowym wyzwaniem, ale i wartością, na którą oczekują jej czytelnicy.

Historycy nie zawsze, a może i rzadko, odwołują się do Prawdy przez duże P. Prawdą przez duże P zajmują się nade wszystko filozofowie, a bywa, że także ideolodzy, politycy, artyści.

Można przyjąć, że przynajmniej od jakiegoś czasu wysiłki, jakie podejmuje historyk, tak czy inaczej, pośrednio lub bezpośrednio służą zaprezentowaniu Prawdy. Jedni powiedzą, że historycy zmierzają do jej odkrycia, ujawnienia, odsłonięcia, inni zaś do jej skonstruowania. Jedni traktują ją jako absolutną, uniwersalnie obowiązującą, inni jako przygodną historycznie zmienną kulturową. Pomiędzy nimi rozciągają się opinie pośrednie, m.in. te, które składają się na tzw. przeze mnie prawdę stosowaną, ususową prawdę historyków<sup>1</sup>.

Idea Prawdy reprezentowana jest w myśleniu i badaniu historycznym przez pojęcia ją konkretyzujące, wyrażające, wcielające w praktykę badawczą. Są nimi m.in. takie kategorie, jak: obiektywność, prawdziwość, faktyczność, realność, rzeczywistość, autentyczność, a nawet takie jak: wiarygodność, weryfikowalność itp. Wyrażana jest także poprzez pojęcia opozycyjne: nieprawdę, fałsz, subiektywność, fikcję, tendencyjność, stronniczość.

---

\* Pierwodruk: W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009, s. 114–125. Redakcja „Rocznika” dziękuje Autorowi za zgodę na przedruk poniższego tekstu.

<sup>1</sup> W. Wrzosek, *Prawda stosowana korporacji historyków wobec prawdy filozofów*, [w:] *Wielokulturowe środowisko historyczne Lwowa w XIX i XX w.*, t. 5, red. J. Maternicki, L. Zaszkiłniak, Rzeszów 2007, s. 17–23.

Pojęcia te użyte w konkretnej sytuacji wskazują zarówno na sposób realizowania się prawdy i jej konkretnego rozumienia (klasyczne jej rozumienie czy nieklasyczne), ale przede wszystkim ukazują sposoby, metody i zasady badawcze, których przestrzegać trzeba, aby realizować je, a tym samym osiągać Prawdę.

Te właśnie konkretne przedsięwzięcia badawcze, które historycy podejmują nawykowo i metodycznie, zgodnie z respektowanym przez nich standardami efektywnego badania, czyli zgodnie z kompetencją badawczą, nazywam prawdą stosowaną przez historyków. Kompetencja badawcza historyka, to – przypomnijmy tutaj – nic innego jak zawodowa umiejętność osiągania prawdy wedle przepisów obowiązujących w danej dziedzinie wiedzy historycznej, czy nawet specjalności. To, czy dany produkt twórczości historyka zostanie uznany za wcielenie ideału Prawdy, zależy od tego, czy został on osiągnięty zgodnie z przyjętym w danej dziedzinie badania historycznego metodami.

O kłopotach z prawdą, obiektywnością historii najnowszej wspominał na początku lat czterdziestych ubiegłego stulecia w swej *Pochwale historii* wielki francuski mediewista Marc Bloch: „Od roku 1830 to już nie jest historia – mawiał jeden z naszych profesorów licealnych, który już był bardzo stary, gdy ja byłem bardzo młody – to polityka. Dziś nie powiedziałoby się – kontynuował Bloch – ani «od roku 1830» [...] ani «to polityka». Raczej z szacunkiem «To socjologia» albo też bardziej lekceważąco: «To dziennikarstwo». Wielu wszakże powtórzyłoby chętnie: «od roku 1914 albo 1940 to już nie historia», nie zdając sobie zresztą dokładnie sprawy z motywów tego ostracyzmu”, i dalej komentował: „Niektórzy, uważając, że fakty najbliższe naszym czasom stawiają największy opór wszelkiemu, naprawdę spokojnemu badaniu, pragnęliby oszczędzić dziewiczej Klio zbyt namiętnych kontaktów. Tak wyobrażam sobie, rozumował mój stary nauczyciel”<sup>2</sup>.

Stanowisko to, jak się wydaje popularne i dzisiaj, głosi, że nie można dokonać neutralnego aksjologicznie, obiektywnego, tj. prawdziwego oglądu bliskiej przeszłości. Albo inaczej mówiąc, nietendancyjna historia najnowsza nie jest możliwa. Bliską przeszłością zajmować się winni badacze teraźniejszości, socjologowie, ekonomiści, antropolodzy kultury współczesnej, a także – poza nauką – publicyści, politycy, artyści, ideolodzy.

Spróbujmy rozpoznać, o co bliżej może chodzić, gdy się podaje w wątpliwość możliwość uprawiania historii najnowszej. Wymieńmy owe wątpliwości:

---

<sup>2</sup> M. Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, wyd. 2, Warszawa 1962, s. 62–63.

Pierwsza głosi, że przeszkodą w prawdziwej obiektywnej interpretacji historycznej bliskiej nam przeszłości jest niemożliwość abstrahowania od emocjonalnych zaangażowań historyka czasów najnowszych, a te wiodą na manowce subiektywizmu.

Po drugie, sądzi się, że ponieważ bliska przeszłość i terażniejszość są jeszcze w trakcie stawania się i dopóki owo stawanie nie dopełni się, dopóty trudno oszacować sens analizowanych zjawisk. Powiada się np., że ponieważ nie są jeszcze znane wszystkie skutki historyczne analizowanych zdarzeń, nieznanym jest ich wymiar i znaczenie historyczne.

Po trzecie, interpretowanie zjawisk z perspektywy ich uczestnika czy świadka, którym w jakiejś mierze jest historyk bliskiej przeszłości, powoduje dominację indywidualnego, jednostkowego widzenia nad historyczną perspektywą<sup>3</sup>.

Po czwarte, nie wszystkie źródła dotyczące współczesności dostępne są historykom, niektóre archiwa zamknięte są przed badaczami, a dane osobowe chronione; stąd siłą rzeczy niektóre zjawiska nie mogą być badane lub są badane jedynie fragmentarycznie, poszlakowo, a więc z uszczerbkiem dla ich wszechstronnego zgłębienia.

Po piąte, z przyczyn polityczno-światopoglądowych pewne sfery życia zbiorowego są objęte autocenzurą i/lub koniunkturalnym kulturowym tabu.

Rozpatrzmy po kolei te opinie.

Po pierwsze, pytanie o to, czy emocjonalne zaangażowanie historyka w ogóle możliwe jest do uniknięcia wtedy, gdy prowadzi on swe badania, i czy te, które są właściwe historykowi bliskiej przeszłości, w sposób na tyle istotny różnią się od tych, które miewa wówczas, gdy zajmuje się czasami odległymi, tworzą jakąś istotną między nimi różnicę w osiągniętych rezultatach badań historycznych?

Na pytanie pierwsze odpowiadam następująco: nie jest możliwe uniknięcie wpływu na postępowanie badawcze głęboko zinternalizowanych przez historyka wartości. To one, gdy badacz jest do nich przywiązany mocą swych przekonań, wychowania, doświadczenia życiowego, skutkiem wielu utwierdzających je wypowiedzianych i napisanych przez niego słów, traktuje jak twarde oczywistości czy tzw. fakty. Sam status wyznawanych przezeń wartości, jako specyficzny, niepowtarzalny rezerwuar nacechowanych pozytywnie bądź negatywnie stanów rzeczy, nie jest przez niego, jako taki, uświadamiany. Owe wartości są

---

<sup>3</sup> W. Wrzosek, *Historyczne powody wyróżnionej roli bezpośredniego świadka w poznaniu i badaniu historycznym (i pamięci zbiorowej)*, [w:] *Historia – Mentalność – Tożsamość. Miejsce i rola historii oraz historyków w życiu narodu polskiego i ukraińskiego w XIX i XX wieku*, red. J. Pisuliński, P. Sierżga, L. Zaskilniak, Rzeszów 2008, s. 17–24.

de facto zobiektywizowane i bronione jako takie właśnie<sup>4</sup>. Traktuje on je jako cechy prezentowanej rzeczywistości, realne stany rzeczy<sup>5</sup>.

Jest jednak mechanizm, który neutralizuje ewidentne ingerencje wartości oraz stany zaangażowania emocjonalnego. Wartości subiektywne ucieleśnione w sensach konkretnych analizowanych przez historyka zjawisk podlegają osądowi wspólnoty badawczej, profesjonalnemu oglądowi kolegów badaczy. Wtedy gdy naruszają standardy badania, są ujawniane i traktowane jako nieprofesjonalne ingerencje subiektywnych preferencji światopoglądowych, politycznych czy emocjonalnych.

Sądzę, że możliwe zaangażowanie emocjonalne historyków dziejów najnowszych, które narusza zasady stanowienia wiedzy historycznej, może być w trybie ogólnie przyjętym w historiografii identyfikowane i weryfikowane. Na tyle, na ile ingerencje subiektywizmu w historii w ogóle są możliwe do uniknięcia, są możliwe do okiełznania także w przypadku badań nad bliską przeszłością. Warunkiem skutecznego zastosowania tego mechanizmu neutralizującego subiektywizm badacza jest to, czy standardy badań historycznych są w dzisiejsze dni badań nad bliską przeszłością ustanowione i stosowane choćby na wzór i podobieństwo obowiązujących w nauce historycznej. Pod tym względem historia najnowsza nie powinna istotnie różnić się od historii dawniejszej. Przeszkodą utrudniającą jego skuteczne stosowanie bywa burzliwy dyskurs pozanaukowy toczący się w sferze dyskursu publicznego. Jest to jednak okoliczność, która nie uniemożliwia stosowania owego regulatora w środowisku historyków zawodowych.

Poważną komplikacją dla badań dziejów najnowszych jest włączanie jako równoprawnych wobec historycznych dyskursów stricte publicystycznych, dziennikarskich, politycznych do publicznych dysput historycznych. Te ostatnie aktywnie uczestniczą i w wielkiej mierze współtworzą obraz bliskiej przeszłości, który kształtuje się w świadomości społecznej. Odpowiadają one nie gorzej niż profesjonalna historiografia na potrzeby żywej pamięci zbiorowej, rodzinnej, jednostkowej. Tak zwana publiczność często nie odróżnia rodzajów dyskursu o przeszłości i stroni od trudnych akademickich interpretacji przeszłości, wybiera łatwo przyswajalne wytwory pop-historii.

---

<sup>4</sup> A. Pałubicka, *Myślenie w perspektywie poręczności a pojęciowa konstrukcja świata*, Bydgoszcz 2006, rozdział IV.

<sup>5</sup> O tyle, o ile w filozofii może być coś przesadzone, wydaje mi się filozoficznie przesądzone, że nie ma „faktów wolnych od wartości”.

### A. O NIEDOPEŁNIANIU SIĘ DZIEJÓW NAJNOWSZYCH

Druga teza oponentów historii najnowszej o tzw. niedopełnianiu się bliskiej przeszłości dotyczy w równym stopniu historii w ogóle, i nie tylko historii najnowszej. Nie da się nigdy ostatecznie orzec, jakie fragmenty dziejów dopełniły się, bowiem każdy fragment przeszłości staje zawsze jakby „na nowo” i ponownie w ogniu pytań kolejnych pokoleń historyków, w perspektywie poznawczej i badawczej kolejnych wcieleń Klio i jej adeptów.

Powiedziałbym, że każdy nowy stan kultury badającej stawia pytania wobec minionych kultur badanych. Jeśli zadaniem historii jest dostarczanie treści historycznych dla współczesnej komunikacji kulturowej, to jej trwanie w kulturze zależy od tego, na ile pytania przez nią stawiane i uzyskiwane odpowiedzi współbrzmiały z potrzebami tejże<sup>6</sup>.

Historia zawsze będzie zgodnie z klimatem myślowym teraźniejszości (współczesności) odpowiadać na stare i nowe pytania. Nie jest zadaniem historyka czekanie na powstanie odpowiedniego dystansu poznawczego wobec przeszłości ani też na dopełnienie się skutków zdarzeń, zjawisk i procesów toczących się dzisiaj. Czy jakieś fragmenty dziejów najnowszych dopełniły się na tyle, że powstał skończony, ostateczny ich obraz? Czy wobec tego są tacy historycy dziejów najnowszych czy współczesności – szeroko czy wąsko rozumianej – co nie mają już nic do zrobienia, bo ich domeny zainteresowań to zjawiska, które się dopełniły? Idea czekania na obiektywny czy sprawiedliwy osąd historii nie dopełni się nigdy i ostatecznie, bo uniwersalnie obiektywnego i boskosprawiedliwego osądu nie da się osiągnąć. Zawsze jest to obraz tworzony przez dany, historycznie zmienny, stan historiografii. Jeśli zaś osąd ma być historyczny, to nie może być ostateczny. To definicyjna cecha historyczności.

### B. O KOMBATANCKIEJ I HISTORYCZNEJ PERSPEKTYWIE WIDZENIA DZIEJÓW BLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

Kolejna opinia głosi, że doświadczenia osobiste, losy rodzinne przesuwają obiektywizm historyka w stronę subiektywizmu jednostkowego losu i jednostkowego widzenia świata. W efekcie historia najbliższej przeszłości na tej kanwie snuta jest tendencyjna<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> Vide: W. Wrzosek, *Czy historia ma przyszłość*, [w:] *Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii*, red. G.A. Dominiak, J. Ostoja-Zagórski, W. Wrzosek, Bydgoszcz 2005, s. 11–16.

<sup>7</sup> Pytanie zatem dotyczy tego, czy można „pisać historie swej epoki, nie mieszając obu

W poglądzie tym tkwi przeświadczenie, że zagrożenie dla obiektywności historii bierze się stąd, że zarówno historycy, jak i zwyczajni zjadacze chleba szczególnie respektują świadectwa bezpośrednich (lub pośrednich) świadków zdarzeń. O ile nie da się zaprzeczyć, że klasyczna historia uzależniona jest od naocznych świadków i buduje wyobrażenia przeszłości na podstawie ich wiarygodności, to zdarzeniowa historia najnowsza ma szczególną rację, aby tę drogę stanowienia wiedzy polegającą na utożsamieniu widzieć/wiedzieć, kultywować<sup>8</sup>.

Historia najnowsza może współtworzyć bazę źródłową swych badań poprzez tworzenie nowych źródeł naoczności bądź przetwarzać zastane dokumenty w świadectwa naoczności. Odgrywają one niezwykle ważną rolę zarówno w budowaniu narracji historycznej już od czasów Herodota i Tucydidesa, jak i w perswadowaniu odbiorcom prac historycznych wiarygodności interpretacji historycznych. Perswazyjność naocznych świadków jest wykorzystywana nie tylko w krzewieniu wiedzy historycznej, ale i w jej popularyzowaniu. Owa kombatanka wizja historii, nawet kiedy wykracza poza jednostkowe doświadczenie kombatanta i czerpie z wiedzy historycznej, uzyskuje swą dodatkową legitymizację właśnie dzięki owemu wyróżnionemu statusowi bezpośredniego świadka/kombatanta.

Historiografia przynajmniej do niedawna przedkładała perspektywę historyczną nad jakąkolwiek perspektywę jednostkową. Żaden jednostkowy ogląd przeszłości nie był brany za historyczny nawet wtedy, gdy był kronikarski. Nie pochodził on z osobistego, bezpośredniego uczestnictwa kronikarza w świecie opisywanym. Żadne jednostkowe doświadczenie nie wystarczy, aby zbudować historyczną narrację. Sądzę też, że rocznikarska relacja, kronikarska narracja czy kombatanka opowieść, wspomnienie nie obywają się bez pochodzących spoza nich naoczności czy słuchalności, danych czy interpretacji. Krótko mówiąc, dane obserwacyjne, gdy znajdują się w narracji historycznej, nie są czystymi danymi. Są wciągnięte w intrygę narracji (*mise en intrigue* Paula Veyne'a czy Paula Ricoeura) i tam użyte zgodnie z wymogami *récit historique*<sup>9</sup>.

Jednostkowe świadectwo, jeśli tylko przejdzie stosowną obróbkę metodyczno-metodologiczną, trafia w sieć argumentacji i retoryki narracji historycz-

---

ról, wymagających oddzielenia, roli pamiętnikarza i historyka". P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 460 (Ricoeur cytuje *Notre Siècle, 1918–1988*, red. R. Rémond, Fayard, Paris 1988, s. 8).

<sup>8</sup> W. Wrzosek, *Historyczne powody...*, s. 18–20; J. Le Goff, *Historia i pamięć*, przeł. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 32–33

<sup>9</sup> H.-I. Marrou, *De la connaissance historique*, Paris 1975; P. Veyne, *Comment on écrit l'histoire, suivi de Foucault révolutionne l'histoire*, Paris 1978, s. 35–42; P. Ricoeur, *Temps et le récit*, t. 2, *La configuration dans le récit de fiction*, Paris 1984, s. 17–58.

nej. Dalej poddane zostaje oszacowaniu przez wspólnotę specjalistów, którzy decydują, na ile zasadnie jednostkowy punkt widzenia stał się elementem historycznego obrazu przeszłości.

Dla historyka czasów najnowszych żyjący świadkowie winny być i zazwyczaj są jedynie krytycznym punktem odniesienia. Z kolei ich wpływ na historyczną świadomość zbiorową zdaje się znacząco większy.

W rezultacie historia najnowsza ma takie same jak historia dawniejsza sposoby kontrolowania wpływu tzw. jednostkowego doświadczenia na wyniki badań.

### C. O TZW. NIEDOSTĘPNOŚCI ŹRÓDEŁ DO HISTORII NAJNOWSZEJ

Świadczenia źródłowe, jeśli tylko nie uznawać ich za punkt wyjścia i drogowskaz badania historycznego, a jedynie za wykorzystywane w badaniu historycznym artefakty przeszłości, zawsze w jakiejś tylko części stanowią o powodzeniu badania historycznego. Odległa przeszłość poskąpiła świadectw o sobie, także dzięki następującym po nich czasom, które zarówno, jeśli chodzi o poświadczenia kultury materialnej, jak i duchowej losów naszych przodków pozostawiają nas w niedosyć. Zwłaszcza wtedy, gdy – tak jak nowoczesna historiografia – chcemy spełnić marzenie poznania całokształtu minionej rzeczywistości ludzkiej<sup>10</sup>.

Dodatkowy kłopot, jaki mają historycy czasów dawnych, jest taki: ślady przeszłości nie zaistniały onegdaj po to, aby zaspokajać naszą dzisiejszą ciekawość, która zdradzana jest przez nasze współczesne rozumienie dziejów. Kłopot jest natury epistemologicznej i często jest nieprzewidywalny, w szczególności dla badaczy nieklasycznej historiografii. Nie znajdujemy odpowiedzi na stawiane przeszłości pytania lub ich nie stawiamy, wiedząc, że nie uzyskamy na nie odpowiedzi.

Z kolei zaś część śladów pozostawionych przez najbliższą przeszłość uległa zniszczeniu lub świadomie została zatarta, część świadectw odeszła wraz z jej nosicielami, ludźmi, część jest utajniona przez prawo, aby chronić aktualne

---

<sup>10</sup> R.G. Collingwood tak oto diagnozuje sytuację: „Historyk taki ma prawdziwy dylemat: jak ma źródeł mało, to chciałby więcej, aby nowe źródło pozwoliło mu powiedzieć coś nowego. I z drugiej strony jak ma ich dużo, to jak każdy śmiertelnik – w etymologicznym znaczeniu tego słowa – wolałby, aby było ich mniej, aby mógł sformułować uzasadniana opowieść, bo uzasadniana, tj. taka, która wyczerpuje źródła. Świadomość tego rodzi sceptycyzm”. R.G. Collingwood, *The Idea of History*, Oxford 1961, s. 265.

interesy podmiotów historycznych, takich jak państwa czy instytucje, a także aby zabezpieczyć wartości osobiste.

Niedostępność źródeł chronionych i utraconych jest fragmentem tej rzeczywistości badanej.

Tylko wówczas, gdy zmiana społeczna ma charakter głęboki, owa ciągłość nieudostępniania bywa zrywana. Kiedy nowe instytucje, w tym „nowe państwo”, odcinają się od kontynuacji i rewaloryzują przeszłość, to wówczas ślady po niej bywają udostępniane szczerzej. Przy okazji jednak, dzięki owej względnej nieciągłości instytucji, bywają zacierane lub narażone są na zniszczenie. Taką sytuację nieciągłości mamy między nową rzeczywistością, a czasami PRL-u po jego upadku.

Na ile najbliższa przeszłość zasłania swój dostęp do siebie mocniej niż odległa przeszłość, jest kwestią dyskusyjną. Z perspektywy poznawczej, tj. z perspektywy historiografii, nie dostrzegam zasadniczej różnicy.

Jeszcze jedna dodatkowa okoliczność różni nasz poznawczy stosunek do dziejów najnowszych od dziejów czasów odległych. Nasze nastawienie poznawcze wobec współczesności, nasze pytania i zaciekawienia kierowane są do świata bardzo nam bliskiego. Różnica kulturowa czy cywilizacyjna między nami a bezpośrednimi naszymi poprzednikami wydaje się nam nie do końca zasadnie niewielka. To jakby ten sam świat, myślimy. Pytania stawiane wobec tej przeszłości wpisują się łatwiej w możliwe do uzyskania odpowiedzi niż wówczas, kiedy stawiamy je wobec często radykalnie od naszej różnej przeszłości dawnych kultur. Stąd rozpoznanie świata nam bliskiego jest mimo wszelakich utrudnień i tak łatwiejsze niż tych odległych. Łatwiej nam rozumieć świat nam bliski niż świat od nas odległy w czasie.

Wydaje się zatem, że przed historiografią czasów nam najbliższych nie stoi zadanie trudniejsze niż przed historią czasów odległych.

Podobnego zdania był, jak się wydaje, także Marc Bloch. Opinię tę zdają się podzielać badacze starożytnych kultur, cywilizacji prekolumbijskich czy mediewiści. Eksploracja poznawcza kultur dawnych – sądzi się nie bez pewnych racji – wymaga ekskluzywnych kompetencji, natomiast współczesności – niestety, sądzi się często pochopnie – niekoniecznie ekskluzywnych.

Znawcami nieodległej przeszłości zdają się niemal wszyscy, a w szczególności ci, którzy byli jej naocznymi świadkami. Stąd w jej obrazie w świadomości zbiorowej tak mało jest kwalifikowanych historycznie przekonań.

Owa folk history, która krąży w potocznej świadomości, jest podstawowym utrudnieniem w przedostawaniu się do niej elitarnej historii najnowszej, tj. profesjonalnej wiedzy.

Reasumując, nie widzę zasadniczych powodów, aby głosić tezę o niemożliwości uprawiania historii czasów najnowszych i powierzania badań nad współ-



czesnością jedynie politologom, socjologom, ekonomistom, antropologom współczesności, a więc niehistorykom.

Wszyscy oni i tak, jeśli chcą spełniać standardy dyskursu naukowego, zmuszeni są stosować w oglądzie współczesnych zjawisk perspektywę historyczną. Nie da się bowiem rozumieć współczesności bez rozumienia jej korzeni. Co gorsza, nie da uchwycić sensu współczesnych zjawisk gospodarczych, społecznych, religijnych bez ich semantyki, a ta bierze się z przeszłości.

Za wspomnianymi obstrukcyjnymi wobec historii najnowszej stanowiskami stoi przekonanie, że w jakimś idealnym i prostodusznym sensie możliwa jest obiektywna historia. Nadto w stanowiskach tych tkwi przeświadczenie, że jeśli tylko zaradzić wspomnianym wcześniej kłopotom historii najnowszej, to z obiektywnością i Prawdą uporalibyśmy się, a tak jednak nie jest.

Historia czasów odległych nie różni się zasadniczo od najnowszej, pod względem ich starań o prawdę. Różnice, jakie między nimi zachodzą, nie są moim zdaniem istotne, aby fundować jakiś szczególny status metodologiczny jednej z nich.

Na zakończenie słowo o tym, jakiej prawdy od historii rozsądnie jest oczekiwać, w tym, jakiej prawdy oczekiwać można od historii najnowszej.

Od żadnej historiografii nie należy oczekiwać prawdy skończonej, uniwersalnej czy absolutnej. Nie można oczekiwać, że historiografia zrekonstruuje świat takim, jakim był albo choćby odtworzy zdarzenia takimi, jakimi były. Owo oczekiwanie bowiem przechodzi do porządku dziennego nad kłopotem epistemologicznego charakteru, który polega na tym, że świat miniony był realny, z żywymi ludźmi, działającymi i myślącymi po swojemu, konkretnym, zmysłowym, materialnym i duchowym światem. Z kolei obraz tego świata, który daje nam historiografia, to jedynie jego obraz myślowy i jego językowy zapis. Ten przez historiografię wyobrażany świat nie może być takim, jakim był ten ów rzeczywisty, bo nie składa się z realnych zjawisk, jest bowiem jeno jego obrazem. Różnica ontologiczna między światem jako tym, który jak sądzimy był, a jego wyobrażeniem, jakie daje historiografia, powoduje, że nie jest możliwe porównanie jednego z drugim. Tym bardziej że ów świat realny odszedł w przeszłość i nie sposób dzisiaj zestawzić z nim nasze o nim wyobrażenie. Dopóki problem, w jaki sposób słowa łączą się ze światem, o którym traktują, główny kłopot klasycznej arystotelesowskiej koncepcji prawdy nie przestanie być kwestią sporną, dopóty historiografia będzie go rozwiązywać w sposób kontrowersyjny.

Oto tylko przykład pewnej cechy historycznego myślenia, która unaocznia złożoność prawdy historycznej w szczególności wtedy, gdy próbujemy trzymać się jej klasycznej wersji.

Historiografia dziejów najnowszych, a zwłaszcza ta zdarzeniowa i polityczna, ma specyficzną cechę gatunkową pisarstwa historycznego w ogóle. W stopniu

szczególnym obarczony tą cechą jest nurt pisarstwa historycznego zwany przeze mnie klasycznym, przez innych tradycyjnym<sup>11</sup>.

W efekcie klasyczny historyk dziejów politycznych zmuszony jest do zanurzania się w rekonstruowanie motywacji działających podmiotów, w odtwarzanie ich przekonań i wartości, jakie owemu działającemu mogły towarzyszyć i przyświecać. Historyk zmuszony jest poszczególne czynności/działania nazywać, klasyfikować, oceniać ich sens, skutki i znaczenie. Klasyczny historyk „zanurza” się w hipotetyczną świadomość owych podmiotów sprawczych i roztrząsa wartości, do których nie sposób się neutralnie odnosić. Już na etapie selekcji materiału zdarzeniowego dokonuje wyborów, w ślad za analizowanym działającym podmiotem wikła się w świat wartości. Nie tylko wtedy, gdy interpretuje działania ludzi z krwi i kości, ale i w świat wartości Jednostkowych Podmiotów Sprawczych, które ludźmi nie są, niemniej dzięki ich antropomorfizowaniu są wikłani w wartości ludzkie lub quasi-ludzkie<sup>12</sup>. Dlatego klasyczna historiografia jest narracją o wartościach jednostkowych, narodowych, państwowych, religijnych, światopoglądowych i politycznych, gdyż ona sama w nie wyposaża podmioty historyczne, odpowiedniki homo politicus.

Z tego zasadniczego powodu historia klasyczna jest narracją o wartościach, bo jest opowieścią o ludziach i uczłowieczonych podmiotach historycznych.

Taka jest moim zdaniem tradycyjna historia polityczna, taka też jest tradycyjna historiografia, bo w dominującej mierze jest ona historią polityczną<sup>13</sup>.

Oczekiwanie więc, że historia będzie wolna od wartości jest – z powodu jej antropomorfizowania, a więc m.in. z powodu stosowania figur narracyjnych i retorycznych, jakimi są Jednostkowe Podmioty Sprawcze – pozbawione podstaw. Na tym myślenie historyczne nie poprzestaje, próbując sobie radzić z kwestią, jak ułożyć minioną rzeczywistość w słowa.

Z kolei historia polityczna bliższej przeszłości nie dość, że jest nie zbywalnie nasycona wartościami, jak każda zdarzeniowa historia polityczna, to dodatkowo bywa wikłana w zgiełk bieżących sporów o wartości toczonech w pozanaukowym dyskursie publicznym. Stąd też rodzi się podejrzenie o jej specyficznym położeniu pośród innych rodzajów historii.

---

<sup>11</sup> W. Wrzosek, *History – Culture – Metaphore. The Facets of Non-Calassical Historiography*, Poznań 1997, s. 121–125.

<sup>12</sup> Id., *O trzech rodzajach stronniczości w historii*, [w:] *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, red. S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki, Łódź 2008, s. 77–90.

<sup>13</sup> Id., *Historiography as a Vehicle for the Nationalist Idea*, [w:] *Nationalisms Cross the Globe. An Overview of Nationalism in the State-endowed and Stateless Nations*, t. 1, Europe, red. W. J. Burszta, T. Kamusella, S. Wojciechowski, Bydgoszcz 2005, s. 43–48.